

Przyszłość podszyta lękami

Od kilku lat wśród osób studiujących aktorstwo w szkołach teatralnych zauważyć można potrzebę mówienia o problemach ważnych dla młodego pokolenia. Jednak nie tylko w kontekście społecznym, ale przede wszystkim w związku z wybraną drogą zawodową i jej konsekwencjami, wyzwaniem i problemami towarzyszącymi artystycznej profesji. Ta potrzeba objawia się ostatnio zwłaszcza w spektaklach dyplomowych (widać to było chociażby podczas ostatniego Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi). W ten nurt wpisuje się także *Miejsce na ziemi* w reżyserii Konrada Hetela w Teatrze Studyjnym w Łodzi.

Hetel, znany dotychczas głównie ze swojej pracy dramaturgicznej i dramatopisarskiej, w tym wypadku podjął się też reżyserskiej funkcji. Zresztą nie pierwszy raz. Metateatralne tematy to również dla niego nie nowość. Już w zeszłym roku, także w Łodzi, zrobił ze studentami *Keinmal*, przyglądając się mechanizmom przeprowadzania castingów, nadużyciom reżyserów i gotowości młodych aktorów do poświęcenia dla wymarzonej roli. *Miejsce na ziemi* jest natomiast projekcją potencjalnej przyszłości studentów Wydziału Aktorskiego. Spektakl pokazuje możliwe losy aktorów, ich karierę oraz prywatną drogę kilka lat po skończeniu szkoły teatralnej. I jest to wizja dość pesymistyczna.

Od początku panuje grobowa atmosfera. Wystarczyło zaledwie kilkanaście krzeseł, fioletowe kotary i ustawiona na scenie urna, by Hetel (tu także jako scenograf) stworzył kameralne miejsce akcji – salę domu pogrzebowego. Dyskretna żałobna muzyka Marcina Powalskiego też nie pozostawia złudzeń co do okoliczności zdarzenia. Zamiast radosnych popremierowych bankietów, wymarzonych ról i prestiżowych nagród jest więc pogrzeb. Najwyraźniej czyjaś aktorska droga okazała się jednocześnie drogą ostatnią.

Hetel nadał spektaklowi klarowną strukturę, zbudował linearną akcję, stopniowo ujawniając wydarzenia prowadzące do samobójstwa młodego aktora, Gabora (Waldo Bastida), odkrywając relacje bohaterów ze zmarłym, ale także pomiędzy sobą. Zadbał przy tym o stopniowanie napięć, odsłanianie krok po kroku skrywanych przez postacie tajemnic, a nawet o zwroty akcji. Jednocześnie zdecydował się balansować między różnymi gatunkami – z jednej strony psychologicznym dramatem, z drugiej strony czarną komedią. Poważne żałobne sceny rozbijane są więc czarnym humorem, pozwalającym upuścić nieco powietrza z nabrzmiałego emocjami wnętrza domu pogrzebowego. A skoro rzecz dzieje się w aktorskim środowisku, nie brak także środowiskowych żartów, świadczących przy tym o dystansie twórców do samych siebie. Szkoda, że tekst czasem nie unosi ciężaru emocji i niuansów

postaci. Wydaje się, że choć udało się stworzyć spójną fabułę i konsekwentną konstrukcję spektaklu, to wypowiedane słowa brzmią niekiedy dość banalnie. Postacie mówią ważne rzeczy, ale czasem mówią za dużo, jakby słowami próbowali jeszcze oddać to, co już jest widoczne w postawach, gestach czy mimice. A przecież napięcia między bohaterami w małej salce domu pogrzebowego są aż nadto wyczuwalne, bo aktorska praca została wykonana solidnie.

Skoro cały spektakl rozciągnięty jest między gatunkami, to i postacie tworzone są odmiennymi środkami, w różnych emocjonalnych rejestrach. Niektóre z nich – jak żona samobójcy, naiwna, pogrążona w żałobie Zuzia (Zuzanna Kłos), pozostający wiecznie w cieniu brat bliźniak zmarłego, Waldo (w podwójnej roli Waldo Bastida), czy skrywająca emocje pod maską zasadniczości dyrektorka teatru, Michalina (Michalina Dworzaczek) – stanowią trzon żałobnego konduktu, przepełnionego nie tylko smutkiem i żalem, ale też złością i rozczarowaniem. Na drugim biegunie znaleźli się natomiast pedantyczny mistrz ceremonii pogrzebowej Maciej (Maciej Bisiołek) i jego siostra, marząca za wszelką cenę o aktorstwie Magda (Magdalena Sękiewicz). To przede wszystkim ta obdarzona komediowym potencjałem dwójka bierze na siebie rozładowywanie ciężaru pogrzebowej uroczystości. Natomiast koledzy i koleżanki ze szkoły teatralnej: skazany na poniżające chałtury Dorian (Dorian Zypper), rapujący i popalający trawkę Mateusz (Mateusz Rozwadowski) i próbująca uporządkować swoje życie prywatne Matylda (Matylda Wojsznis), sytuują się w rejestrach pomiędzy – na różnych poziomach komizmu i tragizmu, często je mieszając. Każda z postaci jest inna, bo i różne są ich motywacje, sytuacje życiowe, stany emocjonalne, a także podejście do życia. W podkreśleniu indywidualnych cech bohaterów pomagają też kostiumy Aleksandry Harasimowicz – niby wszystkie trzymają się pogrzebowej stylizacji, a jednak widać, że czarny czarnemu nierówny, komu innemu w udziale przypadł elegancki żakiet czy marynarka, a komu innemu kurtka i džinsy.

Zespół gra starsze wersje samych siebie, a postacie noszą imiona twórców ról. Pokazują więc aktorów w różnych miejscach zawodowej kariery. Ktoś dostał wymarzony etat w teatrze w Radomiu, ktoś inny rapuje, kolejny chałturzy na firmowych imprezach, a jeszcze inny musi dorabiać jako taksówkarz. Poukładało się różnie. Marzenia, plany i optymizm z czasów studiów zastąpiła utrata złudzeń w zetknięciu z rzeczywistością. Spotkanie na pogrzebie okazuje się wydarzeniem motywującym młodych ludzi do przyjrzenia się, w jakim punkcie swojego życia się znaleźli. Bo co, jeśli nie pogrzeb, zmusza do podsumowań i rozliczeń?

W tych żałobnych okolicznościach rozpoczyna się więc poszukiwanie przyczyn i mechanizmów, które doprowadziły bohaterów do danego miejsca w życiu, w większości niezgodnego z celem postawionym sobie kilka lat wcześniej. Dlatego tak wiele w tym spektaklu pytań. „Co zrobiłem nie tak?” – zastanawia się Dorian, niegdyś odtwórca głównych ról w spektaklach dyplomowych, obecnie maskotka firmowych eventów. „Kiedy to się stało?” – pyta Matylda, spoglądając nie tylko na swoje życie zawodowe, ale przede wszystkim na swój rozsypujący się związek z Mateuszem. Stawiane przez młodych pytania wychodzą poza kwestie kariery, są również próbą zrozumienia prywatnych relacji łączących bohaterów, relacji często schodzących na dalszy plan wobec aktorskiej pracy, niekiedy pełnych nieszczerości i gry pozorów.

Miejsce na ziemi zbudowane jest z lęków. Jeśli to projekcja przyszłości, to doskonale pokazuje ona, czego boją się młodzi ludzie kończący aktorskie studia i wchodzący do zawodu. Boją się, że nie znajdą pracy, że nikt nie będzie ich chciał w żadnym teatrze, filmie czy serialu. Boją się, że będą musieli wykonywać prace poniżej swoich kompetencji i umiejętności, że skazani zostaną na upokarzające chałtury. Boją się, że nie będą mieć z czego żyć, że nie stać ich będzie nawet na podstawowe potrzeby, mieszkanie, rachunki. Boją się, że przestaną się rozwijać, że utkną w martwym punkcie, nie mając szans na zawodowe wyzwania. Boją się również, że stracą marzenia i pasję, że życie odbierze im chęć do uprawiania aktorskiego zawodu... Te lęki mnożą się wraz z kolejnymi scenami. Ale strach dotyczy nie tylko sfery zawodowej. Bohaterowie boją się też nieudanych związków, obojętności i nieszczerości. Boją się, że zostaną oszukani i wykorzystani w relacjach. Boją się straty miłości oraz tego, że nigdy jej nie zaznają. Na poziomie konkretnej scenicznej sytuacji jest to przedstawienie o lękach towarzyszących aktorskiej profesji. Jeśli jednak spojrzeć na *Miejsce na ziemi* szerzej, to jest to po prostu spektakl o młodych ludziach niepewnych swojej przyszłości, obawiających się, że ich życie potoczy się zupełnie inaczej, niż by chcieli. Że droga do własnego tytułowego miejsca na ziemi będzie znacznie dłuższa, niż się spodziewali. A może nigdy do niego nie dotrą.

Pogrzeb to jednak nie jest koniec. A przynajmniej nie dla tych, którzy po żałobnych uroczystościach będą musieli poukładać sobie życie na nowo. Poszukiwanie własnej drogi, swojego celu zarówno w życiu zawodowym, jak i w życiu prywatnym, w ich wypadku trwa. Każdy z bohaterów musi odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chce nadal dążyć do wyznaczonego sobie wcześniej miejsca, czy może jednak spróbować urządzić się jakoś w tym, w którym się znalazł. Poddać się i zrezygnować z marzeń, czy wciąż do nich dążyć i podnieść się po niepowodzeniach. Tu uwidacznia się zasadnicza różnica między postawami

zmarłego a żałobników. On pozostanie, zgodnie ze słowami śpiewanej piosenki, „forever young”, szybując w zaświatach na komecie, uciekając od trudnych relacji, zobowiązań i zwykłych problemów codzienności. Oni zaś będą musieli wziąć odpowiedzialność za własne życie, dokonane wybory, a czasem także za innych ludzi. Ta droga raczej nie prowadzi do gwiazd. Prowadzi za to do dojrzałości.